

Rzeka...

- RZEKA? O, panie Redliński, niełatwo powiedzieć, co to RZEKA. To taka pani...co nie pyta i nie prosi. Żyje sobie po swojemu. Jej siostry: Wiosna i Jesień. I Burza... Cóż my dla niej - my, ludkowie na jej brzegu? Muraszki, panie. Żyjem, biedne, na jej łasce, odgaduję jej zachcianki. Wyleje, zmarnuje nam pola? Czy nie wyleje... Obdarzy rybą - czy poskąpi... Wciągnie wirami na zawsze - przemieni w jakiegoś utopca - czy wypuści.

- Pana... dosięgnąć próbowała?

- Tak, że natrudzi, nastraszy - dużo razy. Ot, choćby wtedy z panem... co nas wywróciło...

- A tak naprawdę?

- Tak naprawdę - żebym aż do tamtego świata zajrzał - tylko raz. Chłopcem jeszcze będąc. Nurka głębszego dałem, a ona caps korzeniami, za nogawki.

- Kto: „ona”?

- Toż mówi się: RZEKA. Przestraszył się ja i... Widział pan kiedy zająca między budynki wpędzonego - jak skacze? Aż tchu zabrakło i poczułem: koniec. Ma Ona mnie. I dziwne panie Redliński: uspokojenie przyszło. Hy... Sześćdziesiąt lat minęło, i nie zapominam.

- Czego, panie Matoszko?

- Te wodorosła - jak na nurcie się wyginają, przeginają... Te trawy...: Słodko jakoś... Wie pan, latem woda słońcem prześwietlona... Najpierw jedna podpłynęła - opłynęła mnie... Wesoło. Jakby się radowała.

- Kto?

- Może już mi się mrzyło z nieprzytomności... Była taka, takutkajak babka opowiadali... Kto, pan pytasz? Rusaliczka! Potem drugie podpłynęły. Włosy zielone, długie, na nurcie falowały.

- Młode? - Takie akurat... Pan widział kiedy latem, przeważnie w sobotę po zachodzie, kąpiące się dziewczęta? To one mniej więcej takie. Babka bała, że dziewczęta, co utoną młodo, niczego nie spróbowały, czatują potem w głębinach w osobie rusałek.

- Zobaczyły młodzika, pomyślały: okazja... .

- Ale zaraz On wyjrzał, uciekły. Może to tylko szczupak był a mnie się zwidziało?

- Co za On?

- Diabeł... Wodny. Taki jak babka opowiadali. Że bywają diabły wodne. Na zastoiskach - błotne. No a ma się rozumieć na brzegu, w olszynach, zagajnikach - diabły leśne. Różne gryfy, wijuny. Wie pan - stare czasy, ciemnota... Na pastwiskach - łojmy. W zbożach - kózytki. W lnach, konopiach - konopielki. Na rozstajach - upiornice. Na mogiłach - umierce. W studniach - marmytki. Na spaleniakach, w stajniach, pod dachami - domowiki. Uch, było kiedyś tego.

- A ten diabeł tam wtedy, panie Matoszko?

- Uciekł. Może medalik zobaczył na szyi... A potem muzykę usłyszałem, szum taki, jakby organy, ale

delikatniejsze. I wtedy już, pamiętam, na łąki już wyszedłem, niebieskie. Dołem zieloniutko było jak w kwietniu, górą niebiesciutko, jak czasem latem, przed wschodem, przy rosie... A to już pewno stryko mnie ratowali. Spodobało się widać RZECE wypuścić mnie. Nastraszyła, żebym szanował - i wypuściła.

- I nie bał się pan potem wchodzić do RZEKI?

- Zrazu tak. Potem coraz mniej... a potem wojna, i znowu wojna... raz i drugi wycelowaną lufę opuszczono... I bać się przestałem. Ot, żyje się tak, panie Redliński, żeby się u Pana Boga nie zapożyczać... żeby w każdej, byle jakiej minucie móc, jak mówi nasz sklepowy, zdać kasę.

[...] ojciec mój, panie Redliński, popełnił kiedyś ...nie wiem, jak nazwać. Grzech? Błuznierstwo?

- ?

- Ta grusza, dzika, na moim paświsku, pan wie... Otóż ta grusza - a niestara była - ni stąd, ni zowąd zaczęła usychać. To on...

- ??!

- wziął piłę, siekierę, i... Wie pan, co mu przyszło do głowy? Wlazł, odpiłował czuba, odrąbał gałęzie - z najgrubszej uszykował poprzeczkę, przybił - i zrobił... Krzyż!

- O!

- A ta grusza, ta nieboszczka, wie pan co? Pobyła tym krzyżem zimę, lato... A na wiosnę? Puściła zielone odrostki! Cóż za dziwo?! Ojciec przestraszył się - i zdjął tę poprzeczkę. A ona, jak pan widzi, do dziś stoi. I owoc rodzi. Dziki, drobny - ale owoc.

- Z tego możnaby wyciągnąć niejednego wniosek, panie Matoszko. .

- Proszę uprzejmie, panie Redliński. Ja jednakowoż myślę o tej regulacji, co pan przepowiada. Ech: zmarnują... Taka rzeka! A zrobią? Kanał. Dopływ już nam „u-re-gu-lowali”... Całkiem ładna była rzeczka. A co teraz? Rów! Kanał!

- Nie rozpaczajmy. Są brzegi. Jest woda. Woda płynie. Rzeka. Inna rzeka, ale - rzeka.

- O, panie Redliński! Żeby woda była rzeką, to ona musi być... Słowa brakuje. Rzeka, to żywioła... To coś jak wiosna... wschód... mróz... burza z piorunami. Jeszcze raz panu mówię: rzeka to pani, co nie pyta i nie prosi. Żyje po swojemu, a my, ludkowie na jej brzegu odgadujemy jej zachcianki. Wyleje? Da siano wynieść - czy nie zechce jej się. Zamarznie - nie zamarznie... Utrzyma na lodzie - czy weźmie i pochłonie z saniami i koniem...

- Rozumiem. Rzeka jest niezależna i tajemnicza. Kanał - nie. Czy tak, panie Matoszko?

- O-to-to-to! Rzeka to jak powiedzmy... łoś! Wilk! Dzik! A kanał? Hy... Świnia domowa.

- Ale niestety, panie Matoszko. Za sto lat wszystkie rzeki: maleńkie, średnie i te największe, królowe, będą pod linię i cyrkiel. W betonowych ryzach.

- Dobrze że nie doczekam...

- Pan będzie żył dwieście lat, panie Matoszko..

- Dwieście? O, jakbym ja żył dwieście lat, panie Redliński, to ja bym przeżył cyrklowanie, prostowanie, betonowanie i wie pan co jeszcze? Coś mnie się zdaje, że wcześniej, czy później żywe wygra... Jak ta grusza. Już ją ukrzyżowali - a ona? He, he, he... Mówię panu: przyjdzie, na pewno przyjdzie czas wstaną z ziemi, zatrute nawozami, elektrycznością wypalone: gryfy, wijuny, konopielki, sporyszki... łojmy, czarcichy, wilkołaki, diabły wodne, leśne i błotne... rusałki... niedzielki, święte pańskie, domowiki, marmutki... Przyjdzie czas: trawa rozkruszy cementowe szosy i fundamenty! Woda rozpuści wały! Rdza zje żelastwo - na rdzy łopuch wyrośnie i pokrzywa! Żywe zwycięży nieżywe! Robaki zjedzą nasze trumny, a brzozy na cmentarzach sięgną po nas swoimi korzonkami...

- Panie Matoszko!

- A tak, tak! Jak pan będziesz za lat parę przechodził koło naszego cmentarza, popatrz pan na brzozę trochę na lewo od głównej bramy... Poszukaj oczami gałęzi - ale nie pokręconej, sękatej, czarnej. Szukaj pan młodej, z bielusieńką korą i zielonymi listkami - w słońce prosto wycelowanej. Popatrz pan... ale bez smutku... i pomyśl: Matoszko. Michał Matoszko. Ja.

Edward Redliński

Edward Redliński, *Rzeka*, z albumu fotograficznego Wiktora Wołkova. Redakcja „Dziękiego Życia” dziękuje serdecznie panu Edwardowi Redlińskiemu za zgodę na przedruk powyższego fragmentu.